

ESKIMÓK ÉS HŐSÉGI

MUSZA GÓRA

www.eskimo.hu

Pyry z gzikiem

nimfa bagienna



Autor: Bohdan Głębocki

Tytuł: „Musza Góra”

Wydawca: Media Rodzina 2014

Stron: 560

Cena: 39,90 zł

Z czym przeciętnemu Polakowi kojarzy się Poznań? Z koziołkami, klubem piłkarskim Lech, piwem o tej samej nazwie, pyrami z gzikiem czy może nowym dworcem kolejowym? Można wymieniać długo lokalne atrakcje, ale nie znajdziemy wśród nich miejsc związanych z książkowymi bohaterami. Dzięki Bohdanowi Głębockiemu stolica Wielkopolski zyskała niezwykłą okazję, by zapisać się w umysłach czytelników jako miejsce akcji ciekawej powieści kryminalnej z wątkami paranormalnymi. Niestety, szansa została zmarnowana. Ale po kolei.

Przedwojenny Poznań był miastem specyficznym. Konglomeratem polskości, niemieckiego porządku i ledwie skrywanej niechęci do Żydów. Ulicami obok modnie ubranych kobiet i eleganckich mężczyzn przechadzali się drobni przestępcy, których mowa jest niezrozumiała dla przeciętnego obywatela. Lokalną gwarę słychać było w bocznych uliczkach Rynku, w nieodległych dzielnicach, zaułkach. Na głównych ulicach królował język polski lub niemiecki. W takiej atmosferze osadził akcję „Muszej Góry” Bohdan Głębocki.

Prywatny detektyw, zajmujący się dotychczas śledzeniem niewiernych małżonków, dostaje proste z pozoru zadanie odnalezienia zaginionego obcokrajowca. Z każdym kolejnym tropem okazuje się, że sprawa ma drugie dno, a współpracownicy Antoniego Kaczmarka giną w niejasnych okolicznościach. Tymczasem na nadwarciańskich błoniach grasuje morderca rozszarpujący swe ofiary. Co łączy prywatnego detektywa, kapitana Wojska Polskiego o żydowskich korzeniach, ambitnego aspiranta poznańskiej policji i młodą studentkę medycyny? Początkowo wydaje się, że niewiele, jednak w trakcie lektury drogi bohaterów coraz częściej się krzyżują, a prowadzone przez nich dochodzenia łączą się w przedziwny sposób.

Trzeba oddać autorowi sprawiedliwość, że włożył ogromną pracę w przygotowanie tła powieści, bo pieczołowicie odwzorował realia przedwojennego miasta i jego atmosferę. Smaczków dodaje często słyszana poznańska gwara (dla nieznaających jej czytelników na końcu książki zamieszczono krótki słowniczek) czy anachronizmy (przykładowo „poznańczycy”). Osoby lepiej znające miasto dowiedzą się, że dzielnice Wilda i Chwaliszewo nieprzypadkowo nadal cieszą się złą opinią, a tytułowa Musza Góra to dzisiejszy Plac Wolności.

Bohaterowie „Muszej Góry” pochodzą z różnych środowisk i mają odmienne profesje. To zróżnicowanie bardzo sprzyja tworzeniu napięcia - czytelnik wręcz zastanawia się, jakim cudem uda się autorowi sztuka połączenia wszystkiego w zgrabną całość. Kapitan Apfelbaum jest oficerem Wojska Polskiego, a z pochodzenia Żydem, co bardzo przeszkadza w judofobicznym Poznaniu. Antoni Kaczmarek to były „szkieł” (policjant), obecnie pracujący jako prywatny detektyw. Pomocą w prowadzeniu biura jest Basia, jego podopieczna, studiująca medycynę. Aspirant Szubert to z kolei młody policjant pragnący awansu nie tylko w pracy, ale również społecznego, a kariera jest dla niego ważniejsza niż życie osobiste. Wszystkie postacie zostały świetnie nakreślone, ale to okazuje się zbyt mało, by uratować całą książkę. Co więc jest z nią nie tak?

Początkowo świetnie budowana akcja i wzrastające z każdą stroną napięcie sprawiają, że nie można się oderwać od lektury. Niestety, około dwusetnej strony cały pieczołowicie budowany klimat po prostu siada. Gdyby autor w tym miejscu zakończył powieść, na pewno zyskałaby ona wiele, bo dobrego kryminału z wątkiem magicznym i aferą szpiegowską w tle można ze świecą szukać. Jednak Głębocki ciągnie akcję dalej, dokładka kolejne wątki (tajna komórka Wojska Polskiego zajmująca się łapaniem rosyjskiego szpiega, działania Abwehry, osobiste problemy Szuberta) i fabuła traci tempo, a zamiast gęstej i mrocznej atmosfery z kolejnych rozdziałów wieje nudą. Akcję całkowicie rozsądza pojawienie się mówiącego staropolszczyzną... skrzata. Być może autor chciał w ten sposób wprowadzić wątki humorystyczne (bo rzeczony skrzat okazuje się skrzatem nie być), jednak ten pomysł okazał się całkowicie chybiony. Powieść straciła cały impet, a późniejszy sposób przedstawiania wydarzeń niemiłosiernie gryzie się z wcześniejszym mrocznym klimatem.

Dobre pierwsze wrażenie całkowicie zabija nieskładne zakończenie. Zasadniczo tylko główny wątek został wystarczająco wyjaśniony, natomiast inne w pewnym momencie urywają się jak ucięte nożem. Być może autor planuje kontynuację, bo tylko to wyjaśniałoby tak nieumiejętnie i irytująco napisany finał.

„Musza Góra” miała zadatki na świetną powieść kryminalno-sensacyjną z aferą szpiegowską i nadprzyrodzonymi wątkami w tle. Byłaby taką, gdyby nie nadmiar tematów pobocznych i urwana nagle narracja. Autor chciał „ugryźć” zbyt wiele na raz, a to odbiło się czkawką i nie wyszło książce na dobre.

Magdalena Stawniak